Nr. 35.

ROCZNIKI

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok IX. **Sierpień.** **Zeszyt 3.**

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.

1892.

UWAGA.

Ponieważ Wielebni Dyrektorowie miejscowi „Dzieła“ i inni z Wbnego Duchowieństwa mający władzę korzystania z przywilejów udzielonych kapłanom-członkom „Dzieła“, często zapytują, co znaczą owe słowa zawarte w karcie z przywilejami: „eisque applicandi Indulgentias a Sanctitate sua concessas“, jak równie, co to są odpusty Brygickie i jakiej formy używać należy przy nadawaniu tych odpustów, odpowiadamy — opierając się na źródłowem dziele ks. Aug. Arndta T. J. p. t. „Odpusty“ — co następuje:

A naprzód: Wystarcza, aby kapłan zrobił znak krzyża św. nad podaną rzeczą, a przez to samo nadaje na nią odpusty.

Powtóre: Koronka św. Brygity składa się z 6 dziesiątek, tj. odmawia się 6 razy po 1 Ojcze nasz, 10 Zdrowaś i 1 Wierzę. Na końcu dodaje się 1 Ojcze nasz i 3 Zdrowaś. Liczba ta 63 Zdrowaś przypomina 63 lat, które według podania miała N. Panna spędzić tu na ziemi. — Można wprawdzie odmawiać i 5 tylko takich dziesiątek [illegible] rzy 1 Ojcze nasz, 10 Zdrowaś i 1 Wierzę, ale odpusty są różne dla tych, co odmawiają koronkę Brygicką właściwą, od odpustów przysługujących tym, co odmawiają z niej tylko 5 dziesiątek.

Odmawiający właściwą koronkę Brygicką zyskuje:

1) 7 lat i 7 kwadragen odpustu, nadto 2) za każde Ojcze nasz, lub Zdrowaś, lub Wierzę 100 dni odpustu. Dalej 3) ci, co zwykli spowiadać się co tydzień, zyskują odpust zupełny w godzinę śmierci, jeśli się wyspowiadają i przyjmą Komunię św., lub choćby sercem, gdy ustami nie mogą, wymówią imię Jezus, polecając przytem duszę swoją Bogu. Wreszcie 4) kto codzień odmawia tę koronkę, zyskuje raz w miesiąc odpust zupełny, jeśli dopełni zwyczajnych warunków (Spowiedź, Komunia św., modlitwa na int. Kościoła św.). Opuszczamy tu inne mniejsze dla braku miejsca.

Odmawiający tylko 5 dziesiątek

1) jeśli je odmawiają codzień, zyskują raz w rok odpust zupełny, nadto 2) odpust zup. w dzień św. Brygity (8 paźdz.), jeśli je przynajmniej co tydzień odmawia i prócz zwykłych warunków odwiedzi kościół parafialny.

Potrzecie. Odpusty t. zw. papieskie nie są przywiązane do odmawiania pewnych modlitw, lecz raczej do po-

KORESPONDENCYE z MISYJ.

AZYA.

Z Misyi w Hong-Kong.

Słowo pośmiertne o działalności Siostry Pauliny od Krzyża, gorliwej robotnicy na niwie Dzieła Św. Dziecięctwa.

Misye w Chinach poniosły wielką stratę w osobie siostry Pauliny od Krzyża, przełożonej domu sierót św. Dziecięctwa w Hong-Kong, gdzie umarła 20go października roku zeszłego, w 22gim roku od rozpoczęcia misyj, a w 33cim życia zakonnego.

Skoro przybyła do Saïgon'u w październiku r. 1871, po krótkim pobycie w szpitalach wojskowych w Mytho i Vinh-Long, zleciła jej matka Benjamina dyrekcyę domu sierót św. Dziecięctwa w Hong-Kong, tej pierwszej stacyi sióstr św. Pawła de Chartre na Wschodzie.

Ten dom, chociaż założony już przed dwudziestu przeszło laty, liczył w tym czasie tylko cztery zakonnice, 100 małych dzieci i 25 niewidomych i słabych. Wszyscy mieścili się w małym i szczupłym lokalu, nadto niedogodnym i niezdrowym.

W przeciągu lat dziewiętnastu, siostra Paulina od Krzyża, znalazła środki na wybudowanie nowego domu św. Dziecięctwa, obszernego, niedusznego, który mógł pomieścić podwójną liczbę osób, i dać schronienie zakonnicom pod różnemi regu-

łami żyjącym, które się udawają na misye różnych krain, jeżeliby chciały zabawić dzień lub dwa w Hong-Kong. Niekiedy także i inne osoby, przebywszy morze, przybywają do osady św. Dziecięctwa.

Razu jednego burza sprowadziła jej czterech rozbitków, mianowicie cztery dzikie kobiety z wysp Karolińskich; znaleziono je płynące na deskach po morzu. Inną razą znów schroniło się tu wielu zacnych chrześcijan, którzy uciekali przed prześladowaniem wznieconym przez wypowiedzenie Tonkińskiej wojny. Na czele tych zbiegów znajdował się szanowny Mgr. Chausse (Szos), który przybył prosić siostrę Paulinę o schronienie i żywność dla dziewcząt chińskich i dla 100 dzieci św. Dziecięctwa z obwodu Kantońskiego. Następnie i reszta misyonarzy pokazała się z panienkami z swych wiosek. Z wielką wspaniałomyślnością przyjęła siostra Paulina tych wygnańców, mimo niebezpieczeństwa na jakie się narażała ze strony Chińczyków, którzy otaczali dom noc całą, a następnie zabronili sprzedawania im żywności.

W roku 1872 liczba chrztów małych dziatek chińskich przez rok, nie przenosiła liczby 500. W roku 1890 zacna siostra Paulina ochrzciła ich przeszło 1000.

Miała ona sobie to za najgłówniejsze zadanie kupować małe te niemowlątka, chrzcić je, grzebać po większej części w kilka chwil po chrzcie, pozostałe przy życiu umieszczać w kolebkach, dawać im dobre mamki i zaprawiać je następnie w życiu chrześcijańskiem.

Dziwną i prawie dziecięcą okazywała radość, kiedy po Mszy św. widziała, jak Siostry trzymały już w rękach biedne dzieciątka do Chrztu. Kiedy zaś uczuwać się dawał brak Chrztów, a żniwo z całego miesiąca zebrane liczyło tylko 60 do 80

imion w księdze żywota, mawiała wtenczas z twarzą pochmurną: „Nie wiedzie nam się pomyślnie. Pora ta roku stracona dla nieba“, i zaczynały niemowlęta nowennę do Dzieciątka Jezus, w celu wyproszenia sobie więcej maleńkich braci. Innym razem mawiała; „Mój Boże, jak jestem karaną! Przyniesiono mi dziecko, za które zbyt drogo zapłacić nie byłam w stanie; maleństwo! sprzedano je niecnym kobietom“.

Każdego miesiąca odwiedzała swe dzieci poumieszczane u mamek bądźto w okolicy, bądź w Makao. Przewoźnicy, którzy ją znali, widząc ją przybywającą z koszykiem, w którym niosła dzieci, mawiali: „Miejsce dla Świętego Dziecięctwa!“

Trzeba było widzieć jej radość i uniesienie w pośrodku swych małych bębnów, które klaszcząc w ręce, wołały na nią: „Tonko, Tonko, daj nam cukierków!“

„Te dzieci, to moja radość, mawiała; one są modlitwą i prośbą moją najpewniejszą. Jeśli chcę dostąpić czegoś z Nieba, to otrzymuję to za modlitwą tych małych dziatek, które krzyczą w niebogłosy do Boga co tylko mogą“. Pracownia jej ściągnęła tak samo powszechną uwagę; i można mieć wyobrażenie o karności i wykształceniu religijnem tych młodych panienek, skoro się dowiemy, że w przeciągu 19stu lat, dwadzieścia trzy z nich wstąpiły jako zakonnice do nowicyatu w Saïgon. Będąc w nowicyacie, nigdy nie zapominały one o swej Tonce, i prawdziwie wzruszającem było widzieć naiwny sposób wyrażenia swych uczuć na jej widok.

Jedna z nich, doskonała zakonnica, dziś będąca na misyi Korejskiej, pisała tak przed paru miesiącami do siostry Pauliny:

Moja dobra Tonko!

Moja siostra przełożona dała mi wiadomość o drogiej Tonce w Hong-Kong. Ja bardzo zadowolona, iżem siostrę poznała, Droga Tonko. Jestem zdrowa i zawsze się modlę za siostrę, szczególniej zaś gdy dowiedziałam się, że siostra bar dzo chora. Siostra dobrze wie, że ja siostrę bardzo kocham, Droga Tonko, gdyż chodziłam do Hong-Kong przez trzy lata, siostra tak dobra, miała o mnie zawsze pieczołowite staranie jak matka; również nigdy nie zapomnę o siostrze, i prosić będę zawsze Boga, ażeby siostrze użyczył jeszcze czerstwego zdrowia, długiego życia dla dobra wszystkich małych dziewczątek chińskich, i aby siostra, jako tak dobra matka, miała to szczęście zbawić wiele jeszcze małych Chińczyków.

Dobra Tonko, jużem długo siostry nie widziała, i nie mogę się spodziewać, bym kiedy jeszcze siostrę ujrzała — na tę myśl serce mi się już kraje; Siostro, Dobra Tonko, módl się za mnie, bym mogła być zawsze dobrą zakonnicą, bym była zadowoloną w Korei, bym bardzo kochała siostrę mą przełożoną i siostrzyczki chińskie, bym nie wiedziała co czynić dla swojej przyjemności i byśmy wszystkie bardzo kochały siostrę przełożoną.

Bądź zdrowa, stokrotne dzięki składam za doznane względy — jesteśmy bardzo zadowolone.

Przyjmij Dobra Tonko, uczucia najszczerszej miłości od Twej siostrzyczki. *Virginii.*

Dla utrzymania dzieł tak kosztownych Siostra Paulina od Krzyża popierała sprawę tysiąca swych dziatek w sprawozdaniach corocznych jakie przesyłała radzie centralnej Dzieła św. Dziecięctwa. Oprócz nadsyłanej jej szczupłej sumy, udzielanie

języka francuskiego, praca sierót i przychód roczny z bazaru, urządzonego z resztek starej garderoby angielskiej, zapewniły przemyślnej Tonce chleb albo raczej ryż powszedni dla licznej jej familii.

Pierwszemu z takich bazarów dał początek jeden z francuskich admirałów nazwiskiem Krantz, którego hojną ręką wspierał jałmużnik jego floty dziś już biskup, Mgr. Cleret rezydujący w Laval, i Jego Exelencya gubernator w Hong-Kong, sir Kamedy.

Taką była ta apostołka. Lecz już krótki czas pozostawał jej do życia z powodu nawału prac, jakimi była obciążona. Od kilku lat czuła, że śmierć jej już nie daleko. Chcąc Bogu jak najwięcej dusz ludzkich pozyskać, z niezwykłą gorliwością obróciła ostatnie swe chwile na rozkrzewienie Dzieła św. Dziecięctwa — „Niczego tak nie pragnę, tylko pracować w naszem pięknem, świętem Dziele Dziecięctwa Pana Jezusa (pisała 20 czerwca zeszłego roku), lecz widzę, że lepiej jest o nie prosić naszego dobrego Pana. Ach! tak, muszę być zadowoloną, gdyż mam nadzieję, że wszystkie moje małe aniołki przyjdą mi z pomocą, bym mogła wejść do raju“.

Na dwa dni przed śmiercią mówiła: „Kiedyż przyjdą po mnie moje małe aniołki?“.

Przybyły one 20-go października o godzinie w pół do dwunastej przed południem. Po kilkochwilowem konaniu, zajaśniał na niebiańskich jej licach miły uśmiech a prawdziwie apostolska jej dusza uleciała ku niebu, wykupiwszy, ochrzciwszy i wychowawszy trzynaście do czternastu tysięcy dzieci chińskich.

Często żegnała się ze swemi towarzyszkami tem miłem pozdrowieniem: „Moje drogie siostrzyczki, kochajcie się nawzajem, lecz miłością prawdziwie

chrześcijańską. Nie przywięzujcie się do niczego, tylko do Boga, i pracujcie tylko dla niego samego.

Sama prosiła, aby odmawiano modlitwy za konających, a gdy spostrzegła, że siostra która je odmawiała, zatrzymała się nieco po litanii, wyrzekła tonem prośby te wzruszające słowa: „Moja siostro Felicyo, dlaczego nie wypowiedziałaś tych słów: *„wynijdź duszo chrześcijańska w Imię Boga, Ojca Wszechmogącego, który cię stworzył: w Imię Jezusa, Syna Boga Żywego, który cierpiał za ciebie; w Imię Ducha św., który ci się udzielił....*" Siostra Paulina nie mogąc już słowy, przynajmniej znakiem do głębi wnikającym podziękowała siostrze za tak miłą wysługę, jaką jej wyświadczyła zapraszając ją do żywota szczęśliwszego i — poszła do nieba.

Pogrzeb odbył się nazajutrz wieczór. Natłok był ogromny, Katolicy, protestanci, poganie, wszyscy przybyli, by oddać tej niewieście ostatnią posługę i wyrazić swój najgłębszy szacunek tej osobistości pełnej poświęcenia chrześcijańskiego.

List Mgra Grassi, wik. ap. w Chansi północnem, do ks. Dyrektora Dzieła św, Dziecięctwa.

Tai-iuen fu 26 Września 1892 r.

Wielebny ks. Dyrektorze!

Bolesny a smutny obowiązek ciąży na nas, by zawiadomić ciebie o śmierci Mgra Ludwika Moccagatta, Franciszkanina z zakonu Obserwantów, biskupa tytularnego z Chansi północnego, przy którym byliśmy od lat 15-tu koadjutorem z prawem następstwa.

Mgr. L. Moccagatta urodził się w Castelazzo,

dyecezyi Alexandryjskiej w Piemoncie 9 października r. 1809. Mając lat 17, wstąpił do zakonu św. Franciszka, w prowincyi Rzymu, a ukończywszy lat 24, wyświęconym został na księdza.

Pragnienie, które żywił w sobie już od dawna, mogło się nareszcie urzeczywistnić i ku końcowi kwietnia r. 1840 wyjechał do Chin w towarzystwie ks. Gabriela Grioglio, który również jak on został później biskupem. Po różnych przygodach i nieszczęściach przeżytych na morzu, wylądowali w Makao w sam dzień święta ich Ojca Serafickiego, św. Franciszka, 4 Października.

W ten czas kara śmierci groziła każdemu Europejczykowi, któryby się odważył przekroczyć granice Chińskie. Pełni odwagi ci dwaj misyonarze, udali się aż na północ cesarstwa. Podróż odbywała się od początku morzem. Skryci na pokładzie małego czółna, zostawali w zakątku, który nie dochodził i metra wysokości a zaledwo 2 metry szerokości. Tutaj przebyli 40 dni, nigdzie nie wychodząc. Tymczasem kiedy już przybyli i wydobyto ich z tajemnego ukrycia, denuncyowano ich władzy i zostaliby z pewnością uwięzieni, gdyby właściciel promu nie wynalazł środka przeprowadzenia ich tajemnie na inną łódkę.

Skoro przybyli do brzegu rozłączyli się ci dwaj towarzysze. Ks. Ludwik podążył do prowincyi Chantoun, którą mu propaganda wyznaczyła za miejsce prac apostolskich. Chociaż podróżował tylko nocą, wśród nawałnic i deszczu, drogami któremi nikt nie chodził ni jeździł, kilkakroć razy był w niebezpieczeństwie uwięzienia i kary śmierci. Nieco później noszono go w lektykach hermetycznie zasłoniętych, lecz posługacze którzy go nosili, (poganie), odkryli wnet jego wybieg. Przekupił ich tedy pieniędzmi, ażeby ich ująć sobie i zmusić do milczenia. Kiedy zaś upornie obstawali przy swo-

jem postanowieniu zdradzenia go, odważny misyonarz zagroził im, że poda ich mandarynowi, że przyjęli pieniądze od Europejczyka i noszą go. W ten sposób przedsięwzięcie swoje przyprowadził najdoskonalej do skutku. Poganie stali się jak najczujniejszymi stróżami o bezpieczeństwo europejskiego misyonarza, przynieśli go aż do samej rezydencyi Chan-toun, dokąd przybyli w miesiącu lipcu 1841 r.

Po niejakim czasie ks. Ludwik zaczął sprawować swój urząd apostolski, a z taką gorliwością i roztropnością go pełnił, iż Mgr. Besi osądził go za godnego, żeby został Wikaryuszem generalnym. Zaraz wtenczas przedsięwziął sobie młody przełożony z Chan-toun, przebiedz całą prowincyę wzdłuż i wszerz, jużto odwiedzając chrześcijan, jużto odbywając misye, każąc przed poganami, pouczając małe dziatki. Postanowił zbudować kościół i dom we wsi Cheu-oll-li tchouan. Ledwo co budowla skończoną została, Mandaryn miasta sąsiedniego wysłał swoich żołnierzy, otoczył wioskę a wstąpiwszy do rezydencyi biskupiej wraz z towarzyszami złupił wszystko, kościół zburzył i rozkazał 28 chrześcijanom nałożyć kajdany. Ks. Ludwik polecił się Najśw. Pannie, przywdział sukmanę wieśniaczą, wziął tłomok na barki i prawie cudem ocalał; lecz rok później znowu wrócił nazad i na nowo rozpoczął budowę kościoła. W nagrodę za swoją gorliwość, wyświęconym został na biskupa przez Mgr'a Besi, 11 maja 1845 r. Pius IX przyjąwszy dymisyą Mgr'a Besi, zamianował Mgr'a Mouagatta Wikaryuszem apostolskim w Chan-toun, 9 lipca 1848 r.

Pierwszą myślą tego nowego wikaryusza apostolskiego było, otworzyć seminaryum, któreby mu dostarczyło współpracowników. Od r. 1850 miał już 15 uczniów, których sam był dyrektorem i profesorem. A skoro wyszukał sobie kapłana, któryby

mógł prowadzić założone przez siebie seminaryum; biskup wyjechał na wizyty, otwierając, tu nowe misye, tam budując kaplicę, zasiewając wszędzie dobre ziarno, które przyniosło obfity owoc. W Zinan-fou, mieście stołecznem prowincyi, ogłosił i objął dawną rezydencyę misyonarzy, założył dwa domy sierot, pomnożył liczbę pracowników ewangelicznych, wyświęcił dwudziestu kapłanów krajowych a liczba chrześcian wzrosła wkrótce z 5000 na 12000.

W r. 1862 Mgr. Mouagatta zamianowany został administratorem i wizytatorem apostolskim Chan-si. W kilku latach tak dobrze potrafił załatwić interesa wikaryatu i wykorzenić niezgody wewnętrzne, iż w roku 1870 kiedy Pius IX osądził za stosowne nadać tę prowincyę nowemu wikaryuszowi apostolskiemu, Jego Świątobliwość uznała, iż więcej zdziała dla kościoła, jeżeli go się ztąd powoła na dawne stanowisko.

Co ten niestrudzony biskup uczynił w Chan-si trudno wyrazić. Poprzestaniemy tylko na wyliczeniu najważniejszych jego czynów: Powiększył seminaryum, wzniósł nową rezydencyą i kościół katedralny w Tai-iuen-fu, założył kolegium do wyższych nauk religii i literatury, powiększył dawne domy św. Dziecięctwa, założył dwa nowe domy sierót, wiele kościołów i kaplic zbudował albo odnowił, otworzył szkoły dla dzieci i dla katechumenów, nowe założył osady chrześcijańskie szczególniej na południu i północy prowincyi; nadto wszystko Mgr. Mouagatta zwołał synod prowincyonalny z polecenia Leona XIII w r. 1880, na którym wydano nowe przepisy dotyczące karności duchowieństwa, rozszerzenia religii i kierownictwa misyonarzami. Świętej kongregacyi tak się wszystkie spodobały, iż czuła się w obowiązku polecić je wika-

ryuszom apostolskim, i postawić ten synod jako wzór dla przyszłych.

W końcu trudy pasterskie i późna starość zmuszały Mgr'a Mouagatta do bezczynności. Zawsze jednak charakter dawny zatrzymał, żadnego słowa próżnego nigdy nie wyrzekł, ani też nie dawał najmniejszego znaku wachania lub zniechęcenia; lecz wszystkie jego mowy zmierzały do najdoskonalszego oddania się woli bożej i nadziei wiecznej szczęśliwości. Od lat 10ciu nasz drogi wikaryusz stracił prawie zupełnie władzę w zmysłach, gdy w tem w pierwszych dniach września r. 1891 astma na którą cierpiał, coraz groźniejsze przybrała rozmiary. Kiedy lekarz rozpoznał objaw śmierci, czcigodny starzec przyjął ostatnie sakramenta. Wreszcie w niedzielę 6 października o wpół do siódmej wieczorem Mgr. L. Mouagatta zasnął w Panu przy boku swego Koadjutora, otoczony gronem kapłanów i seminarzystów zatopionych w modlitwie za niego.

Takie są owoce pracy tego dzielnego Chrystusowego żołnierza, któremu Bóg dozwolił dożyć sędziwego wieku ośmdziesięciu dwu lat; z tych 65 przeżył w zakonie, 58 w kapłaństwie; 51 lat w Chinach, 46 na stolicy biskupiej. Wiemy dobrze, że nieboszczyk, którego opłakujemy zanadto kochał św. Dziecięctwo, by miał w niebie o niem zapomnieć — będzie tam jego wspomożycielem.

Przyjm łaskawie X. Dyrektorze zapewnienie naszego poświęcenia się, z szacunkiem

† *Fr. Grzegórz Grassi* (Biskup. Wik. ap.).

INDYE WSCHODNIE.

List Wgo Decarre (Dekar) do Przełożonego Salezianów w Annecy.

Kuttak 23 października 1890.

Wielebny księże Dyrektorze.

Pokorna owa niewiasta, która zbierając kłosy wypadające z rąk żniwiarzy wracała do domu ukontentowana owocem dnia tego, mimowolnie przypomina mi nasze pokorne Córki Śgo Józefa przebiegające wśród skwaru słonecznego pogańskie wioski w Indyach, ażeby odszukać kilka zapomnianych kłosków i zebrać je dla nieba. Nie mniej są one uszczęśliwione od Ruth tem błogiem wspomnieniem, że nie wracają z próżnymi rękoma.

Twoje apostolskie serce ucieszy się doniesieniem o pomyślnym rozwoju naszej działalności. Nastąpiło to dzięki gorliwości i poświęceniu zacnych Sióstr zakonnych Hipolity i Moniki, którym powierzono aptekę w Kuttach, gdzie też miały sposobność pozyskać cały zastęp dusz dziecięcych, odradzając je wodą Chrztu Śgo zanim przeniosły się do wieczności. Wspomniane Siostry nie posiadają lekarskich dyplomów wydziału Paryskiego, lecz mimo to przebiegają wzdłuż i wszerz wsie i rozdzielają lekarstwa ile mogą najwięcej a na sposobności nie zbywa, bo chorych zawsze bardzo wielu: równocześnie zaś chrzcą dzieci umierające. Liczba chorych zaopatrzonych przez Siostry, bądź w miejscowej aptece, bądź podczas odbywanych pielgrzymek, dochodzi w przeciągu jednego roku do dwunastu tysięcy sześćset siedmdziesięciu siedmiu, a liczba dzieci ochrzconych w godzinę śmierci wynosi przeciętnie dwieście dwanaście. — Oby ta

gromadka dusz wybranych, które złączyły się już z Zastępami Niebieskimi, przyczyniła się do rozszerzenia Królestwa Bożego wśród tych wydziedziczonych ludów i uprosiła dla nich łaskę Wiary Śtej.

Komuż po P. Bogu zawdzieczają nasze Siostry błogosławieństwo i pomyślny rozwój swej pracy? Twojej szlachetnej gorliwości, Wielebny Księże Superyorze! Pod twoją troskliwą opieką wzrasta miłosierdzie chrześciańskie, a wraz z niem grosze naszych dziatek wpływają do kasy św. Dziecięctwa. tego najwymowniejszego apostolskiego Dzieła. Przy tej sposobności z największą pociechą składam wyrazy najgłębszej wdzięczności wspaniałomyślnym Członkom. Słowa moje będą dla nich wymownym dowodem, że Boski Mistrz przyjął łaskawie ich jałmużny i modlitwy udzielając równocześnie robotnikom, którym ten kącik ziemi powierzył, błogosławieństwa w trudnej a uciążliwej pracy.

Prosząc o błogosławieństwo Wielebnego Ojca. pozostaję Jego najwierniejszym sługą

L. F. Décarre.

AFRYKA.

List księdza Cambier, do uczennic pensyonatu klasztoru w N...

Kraj Bangwelasów.

Mponibu 25 kwietnia 1890 r.

Ukochane dziateczki!

Ubogi, któremu przechodzień rzucił ofiarę, tem silniejszą odczuwa w sercu swem wdzięczność, im dokuczliwszy cierpiał niedostatek, a im jałmużna z delikatniejszą uprzejmością udzieloną mu była.

Tego samego uczucia doznaje misyonarz, sługa Boży, nieudolny, nie mający zasobów, ażeby ratować biedne dzieci pogańskie krążące w koło jego siedziby i zaprzedane w niewolę, — gdy niespodzianie odbiera ofiarę ułatwiającą mu ocalenie duszy w Imię Chrystusa Pana, a w dodatku list z wyrazami szlachetnej uprzejmości. Oh! jakże mu trudno w tej chwili dobrać słów odpowiednich na wyrażenie wdzięczności, której określić nie czuję się zdolnym.

Powiedziano mi, że zamiast czynić mniej potrzebne wydatki, składacie oszczędzone w ten sposób pieniądze na wsparcie misyi, że nawet w chwilach wolnych pracujecie dla misyi, że stajecie się bardzo przemyślnemi, gdy idzie o wynalezienie jakiejś pracy, z której zysk poświęcacie znów na cele misyjne. A w szczególności zapewniano mnie, że się bardzo gorliwie modlicie za nas i wszystkich naszych.

Bądźcie za to błogosławionemi dziateczki drogie! — Pan Bóg obiecał, że ani jednej szklanki wody w Jego Imieniu podanej nie zostawi bez nagrody. Niechże i do was ta obietnica zastosowaną będzie, niech was P. Bóg obfitemi obdarza łaskami! — Niechaj Najświętsza Matka swoim opiekuńczym okrywa was płaszczem, abyście codziennie wzrastały w mądrości i cnocie. Oto wszystko, na co stać ubogiego misyonarza dziękującego Wam za dobrodziejstwo wyświadczone naszej misyi u Bangwelasów

E Cambier, misyonarz apostolski.

Rozmaitości.

Do pobożnych dziatek.

Dziateczki! patrzcie w Przybytku Ołtarza
Bóg nasz kochany, ukryty przebywa;
Stąd On was łaską codziennie obdarza,
Stąd On codziennie do Siebie nas wzywa.
Wszystkie dziateczki On wzywa na ziemi,
Ale nie wszystkie słyszą to wołanie,
Nie wszystkie dziatki są tak szczęśliwemi,
By spieszyć mogły na Ojca wezwanie.
Wyście szczęśliwe! wy wśród łez radości
Ołtarz wianeczkiem otaczacie żywym,
Na ustach waszych brzmią hymny miłości,
Gdy Pana w sercu witacie szczęśliwem.
Ale tam w Chinach nieszczęśliwe dziatki
Zaledwie światło to ziemskie ujrzały,
Już porzucone przez swe własne matki,
Śmiertelnej męki głodowej zaznały.
Miłośnik dzieci kocha te istotki,
Których nikt więcej nie kocha na świecie;
Ach! te niewine, nieszczęsne sierotki,
Wy dla Jezusa ukochajcie przecie!
I przyprowadźcie je tutaj do Niego.
Ach! jak ucieszy się Zbawiciel wami,
Kiedy was ujrzy u Ołtarza Swego
Razem z biednymi, chińskiemi dziatkami.
Nie wiele na to wam trudu potrzeba,
Ot z paru centów i modlitw jałmużny,
A otwożycie biednym bramę nieba
I sam Pan Jezus zostanie wam dłużny.
Dług ten On spłaci wam serca miłością,
Co płonie dla was wśród Piersi głębiny,
I wasze serca napełni radością.
Spieszcież więc chińskie ratować dzieciny!

S. M. z Jarosławia.

Miłość wzajemna w rodzinie murzyńskiej.

W głębi północnej Afryki stała biedna lepianka; której właścicielem był murzyn pewien imieniem Marcin. Udziałem zarówno jego jak i całej rodziny była praca ciężka, głód, ubóstwo i nędza. Napróżno udaną wesołością starała się matka rodziny dodać wszystkim otuchy. Z bladych jak giezło śmiertelne twarzy dziatek, wyczytał biedny Marcin, że nie długo już zdołają one wytrzymać głód, na który je musiał skazywać nie mogąc w żaden sposób zaspokoić ich koniecznych potrzeb. Już ogarniała go czarna rozpacz. I gdy tak dnia jednego siedział na brzegu pobliskiej rzeki, spostrzega na jej szerokich falach w oddali mały punkcik, rozpoznaje żagle a niezadługo widzi i okręt. Rzeczywiście był to kupiecki statek jakiegoś Renegata (Zaprzańca t. j. człowieka, który z Chrystyanizmu przeszedł na Machometanizm). Wnet błysnęła Marcinowi myśl zaprzedania się w niewolę, aby tylko otrzymać kwotę pieniężną na spłacenie długów. Otrzymawszy sumę na to potrzebną zaspokoił wierzyciela, a następnie odprowadzony został na okręt i okuty w kajdany.

Ale nieobecność ojca wielki w domu wznieciła niepokój. „Gdzie się mógł ojciec tak długo zabawić?“ pytały dzieci po kolei. Tymczasem noc czarna nadeszła a ojca nie było widać. Wyszła więc z najstarszym synem strwożona matka szukać kochanego małżonka, ale wróciła z niczem. Szczęśliwszym był czternastoletni Janek, który wyszedłszy nazajutrz skoro świt, póty chodził i szukał, aż nie ujrzał na okręcie ojca. Okręt stał na kotwicy jeszcze w tem samem co wczoraj miejscu a Marcin obecnie już niewolnik wyszedł na pokład, ukląkł i rozpoczął modlitwy poranne: zapóźno spostrzegł się, że go odkryto. W kilku susach zwinny

Janek już był przy ojcu. Na zapytanie Renegata czegoby sobie życzył zrozumiawszy co zaszło odpowiada: „Oto młody niewolnik oddaje ci się w zamian za uwolnienie tego starego. Weźmij mnie, proszę“. Nadzieja zysku rozjaśniła chytre oblicze kupca, bo Janek był pięknej i silnej budowy. Każe zatem rozkuć starego, mimo że ten wszelkiemi siłami opierał się temu, a zakuć w nie szlachetnego młodzieniaszka. Już miano na zawsze rozłączyć ojca z synem, gdy wtem jakiś Europejczyk, który był świadkiem tej wzruszającej sceny, zbliżył się do renegata i zapytał: „Ile żądasz za tego chłopaka“. „Nie odstąpię go, mój panie, odparł kupiec, jeśli nie dostanę dwa razy tyle, ilem za ojca zapłacił“. „Więc ja dam panu tyle“ rzekł bez wahania szlachetny pan i odliczył żądaną sumę. Rozkutego młodzieńca zacny ten człowiek odprowadza do domu, gdzie był świadkiem rozczulającej sceny, na którą złożyło się szczęście tych kilku członków rodziny pracowitej i zacnej a jednak dotąd nieszczęśliwej. Nie poprzestając na samym wykupnie z niewoli, zabezpieczył całej rodzinie dobrobyt przenosząc ich z Afryki do Indyj Azyatyckich, gdzie ich obdarzył chatą i kawałkiem gruntu.

Piękne to serca, co znajdują przyjemność w czynieniu dobrze tą cząstką swego mienia, która im zbywa od codziennych potrzeb.

Marya pomocą chrześcijan.

W pustej okolicy górskiej mieszkał górnik, imieniem Krystyn ze swą nieliczną rodziną. Miał on dwoje dzieci: Hermana, czternastoletniego chłopca, i ośm lat liczącą Annę. Byli to ubodzy ludzie, ale pobożni i prawdziwie bogobojni, a nadewszystko

czcili Maryą. Krystyn służył niegdyś wojskowo i brał udział w bitwie pod Waterloo, i dzisiaj jeszcze, gdy opowiadał swoim o tem, co wówczas przeżył, oczy jego błyszczały zapałem ale zarazem i wdzięcznością ku Bogu. Bedąc jeszcze młodzieńcem, widział, jak w tej morderczej walce towarzysze jego od kul nieprzyjacielskich padali, więc i nim owładnęła śmiertelna trwoga. Ale przypomniał sobie, co mu nieraz jego pobożna matka mówiła, że Najświętsza Panna już nie jednego ochroniła, i cóż więc czyni wśród najstraszniejszej walki? Oto klęka pokornie i powtarza z głębi serca: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej!“. I oto w tej chwili przelatuje kula koło jego głowy, która byłaby go z pewnością zabiła, gdyby nie był klęczał. Wkrótce ogłoszono zwycięstwo, ale nasz młodzian nie zapomniał nigdy ani w późniejszym życiu swego cudownego ocalenia, a przypisując je pomocy Najświętszej Panny, starał się o oddawanie jej szczególniejszej czci w swoim domu. Odmawiano codzień różaniec i wszystkie Jej święta obchodzono z wielką uroczystością. Dobre obyczaje i przymioty duszy przechodzą zwykle z rodziców na dzieci, dlatego też Herman i Anna kochali i czcili także Matkę Boską. Podczas gdy Anna pasła bydło, Herman podrósłszy szedł z ojcem na robotę do kopalni węgla. Życie górników jest często połączone z wielkiem niebezpieczeństwem. Spuszczają się do głębokich szybów, zupełnie odzieleni od świata zewnętrznego, wykuwają młotkami przy świetle kagańców obszerne korytarze i chodniki w kopalni, albo rozsadzają zapomocą prochu kruszce, węgle i t. p. i wydobywają je następnie na wierzch. Podziemne chodniki i galerye podpierają drewnianymi słupami, aby się niezawaliły zabijając robotników na miejscu lub grzebiąc ich żywcem. Ale wewnątrz ko-

palni wytwarzają się niekiedy gazy, które zapaliwszy się od lampki górnika, sprowadzają straszne wybuchy, paląc i zabijając wielką liczbę pracujących ludzi. Herman zabłąkał się pewnego razu, właśnie w wilią Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny w podziemnym chodniku niepodpartym jeszcze słupami, nie będąc spostrzeżonym ani od ojca lub innego robotnika, gdyż pracowali w innej stronie kopalni. Cóż się dzieje? Za nim wali się nagle chodnik, lampka mu gaśnie w ręku i w śmiertelnej trwodze woła napróżno o pomoc. Nikt jego wołania nie słyszy, a tu w każdej chwili może zostać zasypany i pogrzebiony w tym ciemnyn grobie. W tem niebezpieczeństwie pada nieszczęśliwy młodzieniec na kolana i widząc nieochybną śmierć stara się wzbudzić szczery żal za grzechy. Potem wyjmuje medalik z Matką Boską, przyciska go do ust i modląc się cicho, wzywa pomocy Najświętszej Panny, błagając Boga o ratunek. Zaraz popołudniu zasypało Hermana, ale górnicy spostrzegli dopiero wieczorem, że go niema. Ojciec stracił prawie przytomność z bólu i przestrachu. Wszyscy wzięli się zaraz do roboty, aby czemprędzej uprzątnąć gruzy, gdyż przeczuwali, że pod nimi znajduje się Herman. Przez całą noc pracowano z wielkiem wysileniem i jaknajwiększą ostrożnością, a nieszczęśliwy ojciec na czele. Tymczasem Herman modlił się ciągle, klęcząc: „Pamiętaj, o najlitościwsza Panno Maryo! że od wieków nie słyszano, aby kto Ciebie o przyczynę prosząc, został opuszczony! Dopomóż mi, błagam Cię, teraz i w godzinę śmierci, o łaskawa! o litościwa! o słodka Panno Maryo! Nagle usłyszał uderzenia młotów i głosy ludzkie; zrywa się i woła głośno o pomoc. Zrozumiano go i odpowiedziano mu. Serce bije mu mocno w błogiej nadziei. Nakoniec spostrzega światło, ostatnia przeszkoda zostaje usuniętą i ze łzami radości rzuca

się uratowany syn w objęcia uszczęśliwionego ojca. Wśród wesołych okrzyków wydobyto Hermana z szybu na wierzch; wielu czekało tutaj na niego a przedewszystkiem strapiona matka. Przeżyła straszną noc, a teraz wylewała łzy radości. I Andzia była tam także, a chwyciwszy brata za rękę, śmiała się, skakała. Potem pospieszyli wszyscy do domu, aby ubrawszy się w najlepsze suknie, obchodzić w jak najuroczystszy sposób święto Królowej Nieba, bo Jej to pomocy przypisywali ocalenie Hermana.

Dziwna prośba Franusia.

W jednem wielkiem mieście mieszkał kupiec H. wraz z żoną i kilkorgiem dzieci. W młodości swej nie wiele słyszał on o religii, na starość zaś zupełnie zobojętniał dla Wiary świętej. Żona przeciwnie, była gorliwą katoliczką i wszystkiemi siłami starała się o to, żeby dzieciom dać wychowanie prawdziwie chrześcijańskie. Franciszek, najmłodszy z rodzeństwa był mniej uposażony umysłowo niż inne dzieci, a będąc przytem usposobienia szorstkiego i tetrycznego, ściągnął na się niechęć ojca, tak, że pan H. surowiej się z nim obchodził niż z innymi. „Miej nad nim cierpliwość, mawiała matka, stanie on się grzecznym i pojętnym, gdy tylko przyjmie pierwszą Komunię świętą“. Ma się rozumieć, że pan H. ani nie przypuszczał, żeby się to sprawdzić mogło. Lecz ku wielkiemu swemu zdziwieniu ujrzał rzeczywiście w swem dziecięciu znaczną zmianę, jak tylko zaczęło ono uczęszczać na nauki katechizmowe o Komunii świętej. Franuś starał się odtąd być już na seryo grzecznym i uprzejmym względem wszystkich; na pierwsze skinienie rodziców już spieszył, a prace szkolne wykonywał jak najstaranniej i to bez żadnej za-

chęty lub upomnienia. Cały dom cieszył się z tej odmiany, a ojciec widząc to, zachodził w głowę, czemuby można przypisać tak dziwne zjawisko; ma się rozumieć, że bynajmniej nie myślał tego przypisać zbliżającej się pierwszej Komunii świętej. Dzień i noc przemyśliwał nad tem, i coraz bardziej się niepokoił. Widział jak dziecko to usiłowało stawać się z każdym dniem lepszem i bardziej zasługującem na miłość.

Zostawało już tylko pięć dni do chwili, która miała być najpiękniejszą w życiu Franusia. Jednego rana, po wysłuchaniu jak zwykle Mszy świętej, wszedł malec bez wszelkich ceremonij do pokoju ojca, a znalazłszy go siedzącego przy biórku, tak się odezwał: „Proszę taty, w tych dniach mam przyjąć pierwszy raz Komunią świętą, przyszedłem więc przeprosić cię za wszystkie moje uchybienia. Bądź dobry wskazać mi je, a następnie przebaczyć. Bardzo często byłem przyczyną twych trosk i zmartwień, proszę cię zatem raz jeszcze, przebacz mi wszystko i daj mi swe ojcowskie błogosławieństwo“.

„Mój kochany, ojciec chętnie przebacza niedobremu dziecku, jeźli się ono chce poprawić, rzekł na to pan H. Ale muszę ci wyznać z radością, żem ci już dawno przebaczył dawniejsze twe błędy i teraz nie mam już nic do przebaczenia. Jestem z ciebie zupełnie zadowolony, postępuj tak dalej, bądź posłusznym i uczciwym, pracuj pilnie i spełniaj dobrze swe obowiązki, a wtenczas ja i matka będziemy szczęśliwymi.“

„Proszę cię kochany Tato, módl się za mną“, rzekł malec ściskając z płaczem ojca, „i także...“ dodał jakby z wahaniem.

„Czegóż sobie jeszcze życzysz?“

„Mam jeszcze jednę prośbę...“

„Odczułem, co Franuś ukrywał wtedy w sercu, opowiadał później pan H., ale usłyszeć tego nie

chciałem, z drugiej zaś strony byłem tak jakoś nieśmiały, że nie mogłem powiedzieć dziecku, żeby przyszło później w tej sprawie, bo obecnie zanadto zajęty jestem ważnymi sprawami. Skończyło się na tem, żem odrzekł Franusiowi:

Jeżeli matka uzna to za stosowne, to i ja zgadzam się na twą prośbę.

Biedne maleństwo stracił zupełnie ducha usłyszawszy taką odpowiedź i wyszedł do sąsiedniego pokoju. Uczułem ból w sercu, żem tak to dziecię odprawił i mimowoli zbliżyłem się do drzwi, ażeby śledzić przez szparę co też on robić będzie. Ujrzałem, że klęcząc modli się przed obrazem Matki Boskiej i to z taką wiarą i przejęciem się, że zdało mi się, iż widzę aniołka. Wróciłem do biórka i zatopiłem się w myślach głęboko. Gdym się po chwili ocknął, ujrzałem Franusia obok mnie.

„Prośby swej, drogi ojcze, dłużej odwlekać nie mogę, odezwał się błagalnie. Proszę cię, żebyś i ty w dniu mej pierwszej komunii przystąpił do stołu Pańskiego. Błagam Cię, nie odmów mi tego. Uczyń to z miłości ku Bogu, który cię tak bardzo kocha, a matka z pewnością poprze moją prośbę.“

Już dłużej nie mogłem opierać się jego prośbom, z płaczem uściskałem moje drogie dziecko, i rzekłem: Tak, tak, kochany Franiu, uczynię to, jeśli chcesz, możesz mnie jeszcze dziś zaprowadzić do swego spowiednika i rzec mu: Oto tu ojciec mój“.

Spadek po matce.

„Alfonsie! dziecię moje, niech się dzieje wola boża! Daję ci moje macierzyńskie błogosławieństwo i polecam w opiekę Najświętszej Pannie. Już nieraz cię Jej polecałam; tak, Ona będzie twoją

matką.“ Tymi słowy przemawiała umierająca pani M. do swego jedynego, ukochanego dziecięcia. Zmartwienie i nędza przyspieszyły zgon nieszczęśliwej. Alfons płakał głośno. Wtem nagle chora wytężyła ostatnie siły, a wyciągnąwszy z pod poduszki różaniec, podała go synowi mówiąc: „Przyrzeknij mi Alfonsie, że będziesz codziennie odmawiał różaniec na cześć najdobrotliwszej i najświętszej Dziewicy, i że będziesz myślał o mnie! Przyrzeknij Alfonsie!“ — „Tak droga matko, przyrzekam ci to“ odpowiedział syn przyciskając do ust drogi spadek, jaki mu po matce pozostał. — „Synu mój, niech cię Matka Najświętsza błogosławi! Żegnam cię! Do widzenia!“ To były jej ostatnie słowa — w kilka minut skonała.

Alfons zostawszy żołnierzem, w 24. roku otrzymał stopień oficera, odbył wyprawę do Afryki i pozyskał sobie walecznością i męstwem krzyż legii honorowej. Ale pobożne myśli uleciały niestety z serca; jedno mu tylko pozostało, t. j. pamięć danego przyrzeczenia umierającej matce; różaniec nosił zawsze w kieszeni i odmawiał go codzień, jeżeli nie z pobożności, to przynajmniej z miłości dla zmarłej matki.

Było to w przeddzień bitwy pod J. Śmiertelnie znużony trudami długiego marszu, rzucił się Alfons na swoje łóżko polowe i zasnął mocno. Zerwał się jednak wkrótce, obudzony tętentem kopyt końskich. „Nic nie ma, mruknął za chwilę, „szkoda, że się obudziłem“ W tej chwili jednak poczuł jakiś twardy przedmiot w tłómoku ugniatający go, gdy się na nim położył. „Acha! różaniec, ale jestem zanadto strudzony dzisiaj... ale cóż znowu, żołnierz powinien dotrzymywać słowa: przyrzekłem to mojej umierającej matce. Trzeba wstać, potem się spać położę“. Z temi słowy wyskakuje z łóżka, a usiadłszy na małym kuferku,

zaczyna odmawiać różaniec. Po każdej części zatrzymuje się na chwilę. „Szczególna rzecz, senność zniknęła. Czy różaniec ma taką siłę czarodziejską? Niegdyś wierzyłem mocno. O, a moja nieboszczka matka! jak ona gorąco modliła się do Maryi, jak silną, nieograniczoną ufność pokładała w modlitwie! Cóż lepsze, jej wiara, czy moje zwątpienie? Jej spokój nawet przy śmierci, czy moja niepewność i czczość serca?“ Pojedyncze paciorki różańca przesuwały się dalej w palcach oficera, ale pytanie: co lepsze? cisnęło się ciągle na jego usta. „Co mądrzej byłoby uczynić?“ mówił głośno sam do siebie, „czy zgiąć kolana przed Bogiem, idąc za przykładem moich poczciwych rodziców, czy żyć tak dalej bez Boga, nie myśląc wcale o Nim?

Ale precz odemnie, nierozumne myśli! jutro to lepiej zbadamy“.

„Dlaczego nie dzisiaj, panie kapitanie?“ przerwał mu te słowa głos wstrząsający jego istotą, bo zupełnie niespodziewany. „A, to wielebny ojciec“ zawołał Alfons zdziwiony, spostrzegając kapelana. „Czy słyszałeś ojcze, co mówiłem?“ „Właśnie odmawiałem modlitwy przy umierających, a zbliżywszy się do twojego namiotu kapitanie, usłyszałem mimo mej woli głośny monolog dający mi poznać stan twej duszy i sądziłem że moje odwiedziny nie byłyby ci nieprzyjemne“. — „Serdecznie dziękuję wielebnemu ojcu, miałeś słusznie“. W tej chwili kapłan spostrzegł różaniec w ręku oficera. „Co ja widzę? Pan odmawiasz różaniec? Powszechnie uważają pana za najwaleczniejszego w wojsku, ale że należysz do czcicieli Maryi, o tem nie wiedziałem“. — „Pojmuję zdziwienie wielebnego ojca, ale z tym różańcem łączy się mała historya; już dwadzieścia dwa lat modlę się na nim“. — „Czy może być?“ zapytał zdumiony

kapelan. „Tak jest“, potwierdził Alfons, „od dawna różaniec był tylko moją jedyną modlitwą i to z miłości do matki“. — „To nic nie szkodzi“, pocieszał go duchowny, „Bóg nie zostawi miłości dziecięcej bez nagrody“.

Alfons opowiedział dokładnie historyą swego życia, nieszczęście ojca i nędzę, która jego matkę przedwcześnie do grobu wtrąciła. „Czy zamyślasz pan rozwiązanie tego ważnego pytania, które go przed chwilą tak żywo zajmowało, na jutro odłożyć?“

„Nie, odpowiedział oficer stanowczo, to pytanie musi być rozwiązane jak najprędzej, bo spadek po mojej ukochanej matce nie powinien chybić celu. Chciałbym się wyspowiadać, proszę dopomóż mi w tem, ojcze.“ I natychmiast uklęknął u stóp księdza, a gdy powstał z lekkiem sercem i błogim pokojem, zawołał: „A więc paszport mój już w porządku, ten różaniec będzie mi kluczem do raju. Jeszcze raz dziękuję i żegnam cię ojcze!“ — Na drugi dzień słońce weszło w całej swej wspaniałości, trąbka zagrała i rozpoczęła się bitwa. — Francuskie wojsko odniosło świetne zwycięstwo, ale wiele krwi popłynęło, nie jeden waleczny żołnierz spoczął na wieki na pobojowisku — Alfons nie wrócił także z potyczki. Znaleziono go zabitego; w prawej ręce trzymał szpadę, z owiniętym około rękojeści różańcem.

Św. Filip Nereusz i tragarz.

Jan F., ubogi tragarz w wielkiem mieście Rzymie, zapomniał już od dawna o modlitwie i kościele. Jego matka, która go w młodych latach modlitwy uczyła, umarła. Dobre postanowienia, uczynione przy pierwszej Komunii św. poszły w za-

pomnienie, a całodzienny zarobek zostawiał Jan zwykle tego samego jeszcze wieczora w szynku. Pewnego razu w dzień Wszystkich Świętych wieczorem poszedł do kościoła, i usiadłszy w kąciku, próbował odmawiać pacierze, których go niegdyś matka uczyła.

W tejże chwili zaczęło się kazanie. Św. Filip Nereusz mówił o dążeniu do doskonałości i świątobliwości. Naszego biednego tragarza przejęły słowa powtarzane kilkakrotnie: „Żyj świątobliwie a umrzesz świątobliwie“. Ostatni wyszedł z kościoła, niemogąc zapomnieć słyszanych słów. Na drugi dzień pospieszył Jan do klasztoru Oratoryanów i prosił, aby się mógł rozmówić ze św. Filipem. „Dzień dobry, święty ojcze, przemówił robotnik, chciałbym się nauczyć zostać świętym“. „Omyliłeś się przyjacielu, odrzekł św. Filip łagodnie, ja nie jestem świętym, jestem biednym grzesznikiem“. „Czyż nie jesteś Filipem Nereuszem?“ — „Tak jest, jestem nim!“ — „W takim razie jesteś dla mnie świętym; naucz mię więc tej sztuki: co mam czynić, aby zostać świętym?“ Świętemu Filipowi podobała się ta prostota biednego robotnika, którego mu Opatrzność zesłała. „Czy umiesz czytać, przyjacielu?“ — „Uczyłem się tego w klasztornej szkole i chociaż od tego czasu wiele lat upłynęło, potrafię czytać jeszcze“. Święty wyjąwszy ze swej biblioteki przekład Nowego Testamentu, wskazał w nim jedno miejsce Janowi, mówiąc: „Przeczytaj tylko te cztery wiersze, ale z uwagą, pomału i przyjdź znowu za tydzień do mnie“. — „Żartujesz ojcze ze mnie, cztery wiersze mam tylko przeczytać, aby zostać świętym?“ — Nie, nie żartuję, mówię to na seryo. Ale musisz te cztery wiersze z jak największą uwagą wraz z krótkiemi objaśnieniami przeczytać i starać się wypełnić to co przeczytasz“. — „Przyrzekam ci to,

święty ojcze; za tydzień znów przyjdę". Jan służył dawniej wojskowo, więc mu łatwo przychodziło mówić święty, jak niegdyś panie kapralu. Po tygodniu przyszedł znowu do klasztoru. „No, mój przyjacielu, czytałeś te wiersze?" — „Czy czytałem wiersze? To nie było nic trudnego do przeczytania; ale czy sądzisz, ojcze, że i do wypełnienia było łatwem: módl się, nie przeklinaj i t. d...." — „Ale tak czyniłeś?" — „Tak jest, ale mię to wiele trudu kosztowało". — „Dobrze więc; wszedłeś już na drogę prowadzącą do świętości, tylko odwagi, pójdziesz dalej: ażebyś zaś łatwiej swój cel osiągnął, dam ci znowu inne cztery wiersze". Potem rozmawiał święty z robotnikiem dalej, a jego proste i szczere odpowiedzi kazały spodziewać się dobrych owoców, naznaczywszy mu wreszcie, co miał przeczytać, kazał mu przyjść za tydzień. Ale upłynęło cztery tygodnie, a Jan nie wracał. Święty modlił się za niego, nie mogąc się go doczekać. Wreszcie jednego poranku usłyszał ciężkie kroki zbliżające się do drzwi celi i ktoś zapukał. Święty otworzył spiesznie i ujrzał przed sobą Jana ale jakże zmienionego. Wsparty na kiju, głowę miał owiniętą białą chustą, a na twarzy pełno guzów, sińców i blizn. „Co ci się stało, kto cię tak skrzywdził?" pytał św. Filip ze współczuciem. „Część winy spada na ciebie święty. Szedłem raz ulicą Albano, niosąc wielki kosz na głowie, gdy wtem nadjechał parokonny powóz. Na widok olbrzymiego kosza spłoszyły się konie, stanęły dęba i skoczyły w rów, wywróciwszy powóz. Mocno rozgniewany, przybiegł do mnie młody człowiek, który powoził, powalił mię na ziemię, wybił i pokaleczył tak strasznie, że dotąd ślady pozostały. Byłbym się bronił, mógłbym był nawet przemódz go, ale właśnie przeczytałem te cztery wiersze; „Nie odpłacaj złem za złe — czyń do-

brze tym, którzy cię prześladują — gdy cię kto ugodzi w prawy policzek, nadstaw mu lewy“. Więc nic nie mówiąc, podniosłem się, gdy odszedł niegodziwy ten człowiek; dwa tygodnio leżałem w szpitalu pierwsze moje wyjście do ciebie“. Święty Filip wzruszony opowiadaniem, uścisnął biednego tragarza, i nie rozłączyli się już odtąd. Jan przyjęty do ojców Oratoryanów w Rzymie był świątobliwym bratem, wzorem pokory i posłuszeństwa i po dwudziestoletniem życiu w klasztorze zmarł, uznany za świętego.

Powiastka o Aniele Stróżu.

Przed kilku laty w mieście N. zbierano datki od zamożniejszych rodzin, aby za nie kupić odzienie dla ubogiej dziatwy i rozdać je w dzień św. Mikołaja. Pewna dobroczynna pani oddała na ten cel proboszczowi znaczniejszą sumkę. „Bóg, rzekł duchowny, wynagrodzi pani. Co pani czynisz dla ubogich sierót, to on dla twoich dzieci uczyni. Jakżeby mógł Anioł Stróż strzegący naszych sierót, zapomnieć o twoich dziatkach, gdyby były w potrzebie“. W kilka dni potem, zdarzyło się, że trzechletnia córeczka tej dobrej pani, wypadła oknem z drugiego piętra na brukowany dziedziniec. Mając dziecię za zabite, podnoszą je z ziemi, wzywają prędko lekarza, a mała Marylka nagle otwiera oczka będąc tylko odurzoną i trochę przestraszoną, Po zbadaniu lekarskiem pokazało się, że dziecię najmniejszego uszkodzenia nie poniosło, a na drugi dzień biegało swobodnie. Całe miasto dziwiło się temu szczególnemu zdarzeniu, uznając w niem powszechnie opiekę Anioła Stróża. Nawet przywołany lekarz wyraził się: „To już chyba sam Anioł

Stróż działał!“ Zapewne uradowana matka przypomniała sobie słowa wymówione przez proboszcza, gdy dawała jałmużnę dla ubogich dzieci. Tak Bóg wynagrodzi z pewnością wszystkich członków i dobrodziejów Dzieła św. Dziecięctwa za każdy datek ofiarowany dla ubogich, opuszczonych, pogańskich i murzyńskich dzieci.

Z KRAKOWA.

Ponieważ myślimy, że będzie bardzo interesującym dla Szan. Członków ogólny przegląd składek Dzieła, bo kogóż nie interesuje owoc pracy, do której choć w części rękę się przyłożyło, więc mając obecnie przed sobą Sprawozdanie Bióra Rady Głównej Dzieła w Paryżu, podajemy do wiadomości Szan. Członków bliżej nas obchodzące cyfry.

Rok 1891. pod względem zebranych datków liczy się do najświetnietnicjszych. Czterdzieści dziewięć lat temu w roku 1843, w czasie gdy Dzieło wykłuwać się dopiero zaczynało, zebrano sumę 22,000 franków i uważano ją za wcale pokaźną. Dziesięć lat później w r. 1865 podniosły się dochody do 1,000.000 fr. Następnie czekać trzeba było lat pietnaście, żeby liczba składek dotarła do drugiego miliona (1872 r). Lecz znów już 1881. rozporządzało Dzieło trzecim milionem i suma wkładek 1881 r. wynosiła 3,199.000 franków. Roku zeszłego zebrano 3,537.116 franków, to jest o dziewięćdziesiąt trzy tysiące więcej niż roku poprzedniego.

Od trzech Dzielnic Polski przez Dyrektora Prowincyonalnego w Krakowie posłano zeszłego (1891) roku 17,215 franków czystego dochodu. Zatem rok

1891 przewyższa 1890 o 2,965 franków, widac że ofiarność mimo biedy spowodowanej zeszłorocznym nieurodzajem, zamiast zmaleć, wzrosła. Cyfry te podajemy umyślnie we frankach, aby można łatwiej porównać je z cyframi przedstawiającym składki innych narodów. Oto tabelka składek różnych państw europejskich:

Francya	1,099.506	fr.	74 ct.
Niemcy (wyj. prow. Polskich)	1,055.815	„	01 „
Belgią	338.484	„	93 „
Włochy	294.844	„	96 „
Austrya-Węgry (wyj. Galicyi).	167.820	„	30 „
Niderlandy	152.449	„	57 „
Szwajcarya	96.234	„	15 „
Anglia	38.250	„	80 „
Irlandya	26.470	„	50 „
Portugalia	26.029	„	80 „
Trzy dzielnice Polski . .	17.215	„	— „
Hiszpania	5.918	„	50 „
Dania	700	„	69 „
Turcya europejska . . .	518	„	15 „

Widzimy ztąd, że nasza biedna Polska nie jest ostatnią, nawet daje więcej niż Azya i Afryka razem, a piętnaście razy przewyższa składki zebrane w Australii, jak to widać z następującego zestawienia składek:

z Europy zebrano	3,329.315	fr.	— ct.
z Azyi . . .	14.100	„	76 „
z Afryki . . .	3.032	„	85 „
z Ameryki . .	168.110	„	54 „
z Australii . .	1.686	„	05 „
Razem	3,516.245	fr.	20 ct.

Różnie P. Bóg rozdzielił miłosierdzie i gorliwość pomiędzy ludźmi i pewna, że szczęśliwy naród, gdzie kwitnie miłosierdzie, bo *„Miłosierni miłosierdzia dostąpią"*, ale to też pewna, że po-

wyżej przytoczone cyfry wcale nie mogą służyć za miarę naszego miłosierdzia. Jak niegdyś uboga wdowa Ewangieliczna, wedle świadectwa samego P. Jezusa, więcej dała dając 2 grosze, niż ci, co pełnemi garściami złoto sypali, tak samo i tu. Można mieć nadzieję, że jałmużna z naszego kraju, złożona nie przez bogaczów ale przez tych co potem czoła każdy grosz zapracowany obmywają, ma podobieństwo wielkie do owych dwu groszy ubogiej wdowy. A skoro P. Bóg odda nam według obietnicy oprócz żywota wiecznego jeszcze stokrotnie tu na ziemi to, cośmy ofiarowali maleńkiej Jego braci, skoro okaże nad nami swe zmiłowanie i da nam siły takie jak innym, wtedy da Bóg nie zostaniemy w tyle pod względem ofiarności.

Wyznać trzeba, że u nas w niektórych okolicach miłosierdzie i gorliwość w zbieraniu składek na potrzeby niemowląt pogańskich, jest bardzo wielka, czasem aż do podziwu. Co czynią na Żmudzi! Pewnie przykładu podobnej gorliwości nie znajdziemy nigdzie w Europie. Szkoda, że nie możemy podać tu imion tych, co podtrzymują to życie; P. Bóg kiedyś zapłaci. Zaraz po tych zacnych pracownikach umieścić należy Stargard. Dość wejrzyć w nasze roczniki, gdzie na końcu umieszczone są składki na cele Dzieła przysyłane, a przekonamy się, że ani jeden nie upłynie kwartał, żeby pod imieniem p. Żurawskiego nie było umieszczonem 200 do 300 marek. Dzieło zawiązało się tam pod kierunkiem W. Ks. Proboszcza; duszą zaś całego Dzieła i prawą ręką Przew. X. Proboszcza w zbieraniu składek i zajmowaniu się przesyłkami jest Pani Pelagia Bardzka. Podnieść tu należy jej działalność tem bardziej, że nie licząc już pracy i trudu jakie około Dzieła z miłości ku biednym dziatkom a chwale P. Jezusa podejmuje,

musi jeszcze wytrzymywać ostre przycinki i bolesne posądzania. Niech P. Bóg przebaczy tym, co bezpodstawnem posądzaniem powstrzymują rozrost Dzieła Bożego. W Chicago Dzieło bujnie się krzewi Mają tam już 57 dwunastek i choć P. Jezus uszczupla czasem ich liczbę, biorąc od pracy do odpoczynku, to w ich miejsce powołuje innych. Bardzo polecamy modlitwom stowarzyszonych duszę jednej z tamtejszych zelatorek; Rozalia Gralak była bardzo gorliwą krzewicielką Dzieła i sama zebrała 5 dwunastek. Zmarła 13. Czerwca i usłyszała już może słowa P. Jezusa: Byłem porzucony przez własną matkę a tyś mi pospieszyła z pomocą.

Dembno i Sambor zawsze prym dzierżą w całej Galicyi. Na Bukowinie nowe życie budzić się zaczyna od czasu jak Opatrzność zesłała tam gorliwego zelatora Dzieła, Wgo X. Moczarowskiego. Już będąc w Śniatynie okazał wielką przychylność dla Dzieła. Przeniesiony ztamtąd do Czerniowiec, dokonał tego, co mówi o sobie P. Jezus: „Przyszedłem ogień miotać na ziemię“. Rzeczywiście rozdmuchał tam ogień miłości i miłosierdzia. Miło nam zakomunikować łaskawym czytelnikom Rocznika list jego z dnia 13 Lipca b. r. „Dzieło Niemowlęctwa poczyna się rozwijać ponownie od r. 1882 na Bukowinie. Zaczynając od Zielonych Świątek bieżącego roku w Stołecznem jej mieście głębsze zapuszcza korzenie. Że wiara katolicka na Bukowinie to kwiat bardzo nie dawno posadzony znaną jest rzeczą. Kościół katolicki zbudowany został przy końcu zeszłego stulecia i parafia erygowana w tym roku. Choć młody ten kościół ciężkie i trudne ponosić musiał walki z nieprzyjaznymi przedstawicielami nie przychylnych mu żywiołów, nie słabł i nie upadał; ale i nie rozrastał się tak, jakby się spodziewać należało. Różne na to wpływały czynniki: zewnętrzne i wewnętrzne,

z których ostatnim był brak katolickich bractw i dzieł. Spostrzegano w ostatnich czasach potrzebę zakładania tychże, a praca i trud w tym celu podjęte uwieńczone zostały pożądanym skutkiem. Powstały bractwa Różańcowe tak liczne i tak gorliwe w wypełnianiu przyjętych obowiązków, że Stowarzyszeniem Różańcowym takiem jak w Czerniowcach nie mógłby się poszczycić niejeden wzorowy i większy kościół; posiada bowiem to Stowarzyszenie, co wszędzie jest rzadkością, liczne róże mężów i młodzieńców. Tym tedy okazałem najpierw cel i błogosławieństwa Dzieła Św. Niemowlęctwa zachęcając w ten sposób do utrzymywania i pielęgnowania w sobie miłości Boga i bliźniego i zapraszałem do wpisywania się do Dzieła. Ziarno padło na dobrą ziemię. Młodzieńcom należy się w pierwszym rzędzie uznanie ich trudu w zdobywaniu coraz to nowych członków. Młodzieńcy p. Józef Schöltes, Michał Sajewicz, Jan Mandel, Karol Zaharowski i p. Franciszek Hessky c. k. urzędnik kolejowy w pozyskiwaniu członków codzienne święcą tryumfy. Z panien p. Katarzyna Lewińska okazuje się gorliwą zelatorką przykładem swym i pracą. Z błogą nadzieją oczekuję, że ci dadzą hasło do ogólnego krzątania się około rozszerzenia tego zbawiennego dzieła“.

Także piękną przyszłość mają przed sobą nowe latorośle Dzieła w Jarosławskiem gimnazyum pod opieką W. X. Falęckiego, w Stryżowie i Krasiczynie. W Świrzu W. X. J. Nawrocki hojną jałmużnę z własnej kieszeni złożył na ratowanie pogańskich dziatek a z parafii zebrał już kilka dwunastek. Przez takie szczere serca założone Dzieło może być pewnem przyszłości.

W Krakowie WW. PP. Kanoniczki de Saxia, Urszulanki, Karmelitanki bose, PP. Felicyanki i Siostry Miłosierdzia ustawicznie podtrzymują życie. Te

ostatnie poczynając od Krakowa a idąc przez Tenczynek, Lwów i wszystkie jakie tylko są kąty Galicyi do Poznania, Środy, Lubawy Biskupic i t. d. i t. d. wszędzie okazują, że miłosierdzie ich nie da się zamknąć w ramy jakiejś miejscowości, ale sięga het, po za krańce Europy, i tam przychodzi w pomoc biednym pogańskim dziatkom. Nie ustępują im jednak w wytrwałości WW. PP. Felicyanki. Wzięły one sobie to jakby za punkt honoru szczepić wszędzie gdzie mogą to miłosierne Dzieło a w ten sposób wdrażać w serca maleńkiej dziatwy nałóg miłosierdzia i ściągać przez to na kraj błogosławieństwo Boże. Aż z drugiej półkuli, z Detroits w Ameryce przysyłają składki na cele dzieła. Równe uznanie należy się W. W. P. P. Boromeuszkom w Pittsburgu Penns., gdzie mimo wielkiego natłoku innych koniecznych zajęć, znajdują jeszcze czas na gorliwe zajmowanie się Dziełem.

Oby z dnia na dzień mnożyli się tacy robotnicy w winnicy Dzieła Śgo Dziecięctwa. Winnica ta nie rodzi jagód, ale jej owocem są owe tysiące ślicznych niewinnych duszyczek odkupionych Najśw. krwią Zbawiciela. Śliczne te jagody są najprzyjemniejszym podarkiem jaki można podarować Panu Jezusowi, bo nie wiem czy może być dla Niego rzecz droższa, jak dusze, dla których zbawienia tyle mąk poniósł. I to jest pewna, że ziemia która Mu takie składa ofiary może być pewną Jego błogosławieństwa, bo: *„Miłosierni miłosierdzia dostąpią"*.

Składki od 20 kwietnia do 20 lipca b. r.

Dyecezya krakowska. Wne S. S. Miłosierdzia na Kleparzu, Dom Śgo Stanisława Kostki rs. 13, fl. 104, ct. 78. a mianowicie: Uczennice P. P. Urszulanek 24 fl. 1 rs., Przełożona W. W. P. P. Urszulanek 10 złr.,

M. Bechrens 6 rs., W. W. P. P. Wizytki 10 złr. 50 ct. P. Balicka (z Wykot) 2 fl. 87 ct., Marya Godlewska 6 rs. Józef Kuczera za swą rodzinę 1 złr. 52 ct. Alojza Krupińska zel. 8 złr.. Kunegunda Kasprzyk zel. 9 złr. 8 ct., Jadwiga Daczyńska zel. 1 złr. Teresa Morycz zel. 2 złr. 37 ct. Wiktorya Wróblewicz zel. 2 złr. Marya Szydłowska zel. 2 złr. 33 ct, Węglińska zel. 1 złr. 68 ct. Agata Michalczyk zel. 2 złr. Matka Izydora zel. 1 złr. 4 ct., drobne datki 3 złr. 20 ct., datek jednorazowy 6 złr. 10 ct., dzieci z klas i katechizmu niedzielnego 17 złr. 9 ct. Wne S. S. Miłosierdzia z Kaźmierza 30 fl. Wne S. S. Miłosierdzia z Krowodrzy 5 złr. W. W. P. P. Kanoniczki de Saxia 24 fl. W. S. Ludwika zel. Dom imienia Helclów 4 złr. 80 ct. A. Jawoszyna 1 fl. W. X. J. Hajda 3 fl. W. X. Jan Witko 10 fl., W. X. B. Bayer 2 fl. 88 ct. W. W. S. S. Miłosierdzia z Tenczynka 50 fl. a mianowicie: zel. z Szczakowej Hel Szczurkowna 10 fl. 32 ct. zel. z Czerny, Maryanna Noworytowna 12 fl, zel. z Paczułtowic, Franciszka Klockowna 5 fl. 20 ct., zel. z Krzeszowic, Marya Podolecka 1 fl. 41 ct.. zelatorki z Tenczynka 21 fl. 7 ct., służba Śgo Łazazza 20 fl. W. Pan rządca J. J. 1 fl. Od brata Jana z fórty 185 złr. 90 c. 22 rs., 39 m. 20 fen. A mianowicie: Anna Pajtacz 3 fl., Mikołaj Bernaś od członków 24 fl., Marya Tomala 5 fl., Jan Pagacz od 5ciu osób 96 ct. W. P. Kulinowska 5 fl. N. N. 1 fl. M. Jaworska 5 fl. 63 ct., Lud. Stopowna 2 fl. 88 ct. Jan Sojka ze Spytkowic od członków 10 złr., Hieronim hr. Tarnowski 1 fl. Elżbieta hr. Tarnowska 1 fl. Resztę złożonych we fórcie datków umieszczamy w odpowiednich dyecezyach.

Archidyecezya Lwowska: W. ks. Gawżyński 2 fl. W. ks. St. Sokołowski 2 fl. W. X. M. Górnicki 5 fl. W. W. P. P. Felicyanki z Bełzca 8 fl., I klasa Gimnazyum Jarosławskiego 2 fl. 40, W. X. A. Moczarowski z Czerniowiec 11 fl., z tych P, August Schich 1 fl. N. N. 1 fl. W. X. J. Gabrysz 4 fl. 32 ct. Wny X. J. Nawrocki jako jednorazowy datek 50 fl. Tenże z parafii Swirz 12 fl. 24 ct. W. X. Obuchowicz 5 fl 40 ct. P. Janina Brodzka od członków 2 fl. 62 ct, Marya Lewicka 5 fl. W. W. S. S. Miłosierdzia z Horodenki 6 fl. W. X. S. S. Miłosierdzia z Załosiec 24 złr.

Dyecezya Tarnowska: Z Parafii Dembno 64 fl. 70 ct., W. Ks. Kosaczyński z Wojnicza 13 fl., Stanisław Stach 2 fl. 64 ct. Jan Kulpa 96 ct. Tomasz Świerz 2 fl. 88 ct.

Dyecezya Przemyska: W. Z. A. Piękoś 8 fl., W.

X. Ign. Łonicki 17 złr. 17 ct W. ks. J. Dornwald z Sambora 34 fl. 21 ct. Maryanna Pająk od czł. 5 fl. 49 ct.

Archidyecezya Gnieźnieńsko-Poznańska: P. Kałubowicz 161 m. Tenze od pewnego dobrodzieja 100 m. W. ks. Kośmider 54 m. 50 fen., W. W.S. S. Miłosierdzia ze Środy 10(m., W. X. Staniszewski 23 m. 60 fen. P. Binek 1 m. 50 fen., W. X. Kałkowski 10 m.

Dyecezye Warmińska i Chełmińska: Jakób Żurawski 200 m. Teodor Lewandowski od uczniów gimn. Pelplińskiego 44 m. 25 fen., W. W. S. S. Miłosierdzia z Lubawy 65 m. P. Grabczewska 3 m.

Dyecezya Wrocławska: Fr, Kolek 2 m., P. A. Buchhorn 1 m., Bron. Widera 5 m., Joanna Zielowska 6 m. Joanna Mańka 6 m., Julianna Filla 15 m. Julianna Plewniak 46 m., Karol Zdziebło 6 m. Józefa Miłek 15 m., Joanna Filla 30 m., Elżbieta Myśliwiec 1 m. Fr. Kowaisch 14 m. 20 fen., W. W. S. S. Miłosierdzia z Biskupic 38 m. z tych 21 m. na wykupno murzynka im. Józef, Augustyn Papiernik 4 m., Józef Oslizty 3 m.

Z innych dyecezyj: W. ks. K. K. ze Żmudzi 86 rs. W. ks. K. W. ze Żmudzi 144 rs. W. ks. M. J. ze Żmudzi 56 rs. 15 kop. W. ks. Mar. ze Żmudzi 66 rs. P. Walerya kl. 4 rs. X. Ag. 40 rs. N. N. z Wilna 7 rs. Z Podola L. N. 1 rs., P. Ludwika z Warszawy 4 rs.

Z Ameryki: W. W. S. S. Boromeuszki w Pittsburgu w Penns. 25 dolarów W. W. P. P. Felicyanki w Detroits 20 dolarów Przew. X S. K. Kobrzyński w Chicago Ill. 50 dolarów.

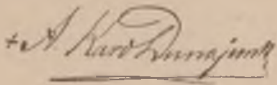
Że w tym poszycie Dzieła Śgo Dziecięctwa nic nie ma przeciwnego nauce Śgo katolickiego Kościoła, niniejszem poświadczam.

W Krakowie 19 Lipca 1891.

X. Filip Golaszewski.
cenzor.

L. 3074. POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków dnia 22 Lipca 1892.

Staraniem i nakładem Dyrekcyi prowincyonalnej „Dzieła“ naszego wyszła świeżo książeczka pod tytułem: *Wspomnienie o życiu i śmierci Błogosł. Jana Gabryela Perboyre* świeżo beatyfikowanego a umęczonego za wiarę Św. w Chinach, Misyonarza św. Wincentego a Paulo. Jestto odbitka z Roczników Dzieła Św. Dziecięctwa. Na wstępnej karcie znajduje się piękny wizerunek błog. Męczennika a na zakończenie podano pieśń z melodyą ku czci tegoż sługi Bożego. Nabyć można w Dyrekcyi Dzieła Cena 20 cnt.

XX. Missyonarze krakowscy swym nakładem i staraniem wydali świeżo następujące dzieła:

1) *Jasny i gruntowny wykład prawd wiary i moralności Chrześciańskiej.* Dzieło to w dwu ostatnich latach trzech edycyj się doczekało, co świadczy najlepiej o jego wartości. Może służyć jako podręcznik do katechizacyj parafialnych, czytań domowych, brackich; dla służby po klasztorach, dworach itp. jest również znakomite. Cena nadzwyczaj niska: Egzemplarz w ślicznej i mocnej oprawie kosztuje z przesyłką: 1 f. 40 c. = (2 mrk. 40 fen.)

2) *Historya święta starego i nowego Testamentu* jako uzupełnienie poprzedzającego dziełka i z niem też tworzy jednę całość. Świątobliwy autor nietylko zebrał tu same fakta biblijne: ale objaśnił takowe na podstawie nauki najznakomitszych Exegetów i pisarzy Kościoła Św. Dwa tomy oprawne razem: kosztują z przesyłką 1 f. 50 = (2 mkr 80 fen.).

3) *Przewodnik grzeszników.* Nauka dla wszystkich stanów o zacności i pożytkach cnót. Cena 1 f. 60 cnt. (3 mrk.).

Wszystkie powyższe dzieła P. T. Współbracia kapłani nabywać mogą także *erga stipendia.* Adres: **X. Józef Sokołowicz, Missyonarz.**

Kraków Kleparz 19.

siadania przedmiotu poświęconego i wypełnienia pewnych dobrych uczynków. — Przedmiotem tym może być koronka, krucyfix, krzyżyk, medalik, byle nie były te przedmioty z ołowiu, cyny lub tym podobnej kruchej materyi. Na obrazy ani malowane ani drukowane nie nadaje się odpustów; jeżeli są to figurki Świętych, muszą przedstawiać Świętych kanonizowanych lub których imiona są w Martyrologium. — Nosząca z sobą taki przedmiot osoba, lub przechowująca go w domu w miejscu schludnem, zyskuje liczne odpusty za odmówienie niektórych modlitw lub wypełnienie odpowiednich dobrych uczynków. Wyliczone są te odpusty w tak zwanem „Elenchus“, który wydaje święta Kongregacya Odpustów, a którego przedruk dozwolonym jest tylko za osobną aprobacyą tejże Kongregacyi. W wyż wzmiankowanem dziele ks. Arndta znajdują się wszystkie wyliczone.

Uwagi odnośne do korespondencyi.

Karty wpisowe mogą zatrzymywać Dyrektorzy lub ich zastępcy; jeśli w miejscu niema Dyrektora, kartę należy odesłać do Dyrektora prowincyonalnego, skoro już wszystkie rubryki zostaną zapełnione.

Składki najlepiej przesyłać przekazem pocztowym, szczególniej z okolic w obrębie państwa Austr.-Węg. leżących. Do 5 fl. płaci się porto 5 ct, a od 5—50 fl płaci się 10 ct. Na odcinku karty przekazu należy zaznaczyć, na jaki cel przesłane są pieniądze i pod jakiem nazwiskiem umieszczone być mają w „Roczniku“ Gdyby ktoś przesławszy tak pieniądze, nie znalazł ich ogłoszonych w najbliższym kwartale. należy przesłać Dyrektorowi recepis, ażeby można wydostać zagubione pieniądze.

O medaliki zgłaszać się najlepiej przed porą ekspedycyi, tj. przed 15 miesiąca poprzedzającego miesiące, w których pojawia się „Rocznik“; tak bowiem wraz z drukami łatwiej je przesłać można; przesyłka zaś umyślna tak małych ilości medalików jest zbyt kosztowna.

Prosimy bardzo, aby członkowie „Dzieła“ byli sumiennymi w oddawaniu o ile czas pozwala najprędzej jedni drugim „Rocznika“ — aby tak mógł być odczytanym przez wszystkich.

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem*) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej (z d. 18 stycz. 1883 r.).

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o dyplom, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879 r.).

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie. Kleparz, Zgromadzenie XX. Misyonarzy. Nr. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania wiernych i zachęcenia do gorliwości.

Kto chce dla siebie osobno prenumerować roczniki płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów).

---

*) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii, w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.